

Pięć pestek pomarańczy



ARTHUR CONAN DOYLE

Pięć pestek pomarańczy

TŁUM. ADAM F.

Przeglądałem swoje zapiski i notatki o przygodach Sherlocka Holmesa z lat 1882–1890 i uderza mnie tu tyle tak niezwykłych i ciekawych spraw, że trudno mi wybrać najlepsze. Zresztą niektóre są już znane z prasy, a inne nie dają sposobności do pokazania tych właśnie zdolności, którymi mój przyjaciel tak wielce się odznaczał. Niektórym sprawom nie sprostała nawet jego sztuka, więc opowiadanie ich nie opłaciłoby się; inne wreszcie zostały tylko częściowo wyjaśnione, a ich rozwiązanie opiera się bardziej na przypuszczeniu i prawdopodobieństwie niż na ścisłym logicznym dowodzie, który Sherlock Holmes tak bardzo sobie cenił. Jeden z ostatnich przypadków kryminalnych był jednak tak ciekawy w szczegółach, a tak straszny w skutkach, że chciałbym go opowiedzieć, choć wiele punktów pozostało niewyjaśnionych i prawdopodobnie nigdy się nie wyjaśnią.

Rok 1887 był szczególnie bogaty w ciekawe sprawy, które sobie w głównych zarysach pozapisywałem. Znajduję tu między innymi zapiski o oszukańczej bandzie żebraków, którzy schodzili się w piwnicach pewnego domu towarowego na wykwintne uczty, następnie o wypadkach związanych z zatonięciem brytyjskiego statku „Sophy Anderson”, o dziwnych przygodach Grice’a Patersona na wyspie Uffa, a wreszcie o sprawie otrucia Camberwella. W tym ostatnim wypadku Sherlock Holmes zdołał przez nakręcenie zegarka zmarłego stwierdzić, że zegarek został nakręcony dwie godziny wcześniej, a więc Camberwell w tym czasie położył się spać — szczegół, który dla wyjaśnienia sprawy okazał się niezmiernie ważny. Wszystkie te sprawy może jeszcze kiedyś opiszę, ale żadna w swym przebiegu nie jest tak znamienita, jak ta, którą teraz przedstawię.

Było to w ostatnich dniach września. Burze jesienne szalały z niezwykłą mocą. Od rana już wiał wiatr, a deszcz siekł w szyby tak silnie, że na chwilę byliśmy oderwani od swych zwykłych zajęć i musieliśmy nawet wśród tego olbrzymiego, ręką ludzką zbudowanego Londynu uznać potęgę sił przyrody, które mimo sztucznej ochrony cywilizacji srożą się na ludzkość i ryczą jak dzikie zwierzęta w klatce. Z nastaniem wieczoru burza stawała się coraz gwałtowniejsza, a w kominie wiatr jęczał i wzdychał jak płaczące dziecko. Sherlock Holmes siedział znudzony przy kominku i opisywał okładki swych akt kryminalnych, ja zaś tymczasem zagłębiłem się w znakomitej opowieści morskiej Clarka Russella¹. Szalejąca burza dostrajała się zupełnie do tekstu i zdawało mi się chwilami, że słyszę w plusku deszczu przeciągły szum fal morskich. Moja żona wyjechała w odwiedziny do ciotki, więc na kilka dni przeprowadziłem się do mego dawnego mieszkania przy Baker Street.

— Słyszysz? — rzekłem nagle, spoglądając na mego przyjaciela. — Ktoś dzwonił. Kto by to mógł być? Może któryś z twoich przyjaciół?

— Prócz ciebie, Watsonie, nie mam żadnego. Zresztą nikogo do siebie nie zapraszam — odpowiedział.

— A więc jakiś klient.

— Jeżeli tak, to sprawa musi być niezmiernie ważna. Drobnostka z pewnością nie przyprowadziłaby go tutaj przy takiej pogodzie i o takiej porze. Ale to pewnie jakaś kumoszka naszej gospodyni.

Sherlock Holmes mylił się. Rozległ się dźwięk w korytarzu kroków, a potem ktoś zapukał do drzwi. Holmes wyciągnął swe długie ramię i odwrócił lampę tak, że jej światło padało na wolny fotel, który musiałby zająć przybysz.

¹Russell, William Clark (1844–1911) — brytyjski pisarz, znany szczególnie z powieści marynistycznych. [przypis edytorski]

— Proszę! — zawołał następnie.

Do pokoju wszedł młody człowiek, około dwudziestodwuletni, dobrze zbudowany, przyzwoicie ubrany, a każdy jego ruch wskazywał na pewną zręczność i elegancję. Ociekający parasol w jego ręku i długi, lśniący od wody płaszcz przeciwdeszczowy świadczyły o uciążliwościach pogody, z którymi zmagał się w drodze. Olśniony światłem, niespokojnie rozglądał się dokoła. Zauważyłem, że był blady, a jego oczy miały ten szczególny wyraz, właściwy ludziom trapiącym wielką troską.

— Muszę przede wszystkim przeprosić — powiedział i włożył na nos binokle² w złotej oprawie. — Mam nadzieję, że panom nie przeszkadzam. Proszę wybaczyć, że wniosłem ślady niepogody do tego zacisznego pokoju.

— Niech pan da płaszcz i parasol — poprosił Holmes. — Tu na wieszaku szybko wyschną. Przybywa pan z południowego zachodu, jak widzę.

— Tak, z Horsham³.

— Mieszanina gliny i kredy na czubkach pańskich butów to potwierdza.

— Przyszedłem prosić o radę.

— O to łatwo.

— I o pomoc.

— Z tym bywa trudniej.

— Słyszałem o panu, panie Holmes. Major Prendergast opowiadał mi, jak go pan uratował od skandalu w klubie „Tankerville”.

— Rzeczywiście, został niesłusznie oskarżony o oszukiwanie w kartach.

— Powiedział, że potrafi pan rozwiązać każdą zagadkę.

— Przesadza.

— Że nikt nie zdołał pana pokonać.

— Pokonano mnie cztery razy. Trzy razy mężczyźni, raz kobieta.

— Ale cóż to jest w porównaniu do pańskich sukcesów?

— Rzeczywiście, przeważnie mi się wiodło.

— To może i w moim przypadku też tak będzie.

— Proszę, niech pan przysunie fotel bliżej do ognia i opowie, o co chodzi.

— To nie jest zwykła sprawa.

— W zwykłych nikt się do mnie nie zwraca. Jestem ostatnią instancją.

— A jednak mam wątpliwości, czy pan, przy całym swoim doświadczeniu, miał kiedykolwiek do czynienia z bardziej tajemniczym i niewytłumaczalnym szeregiem wypadków niż te, które zdarzyły się w mojej rodzinie.

— Zaciekawia mnie pan — odrzekł Holmes. — Proszę mi najpierw opowiedzieć wszystko w głównych zarysach, a potem zapytam pana o szczegóły, które wydadzą mi się najważniejsze.

Młody człowiek przysunął fotel bliżej kominka i wyciągnął przemoczone nogi do ognia.

— Nazywam się John Openshaw — zaczął — ale ja sam chyba niewiele mam wspólnego z tą straszną historią. A że chodzi tu o sprawę dziedzictwa, więc muszę się cofnąć w dawniejsze czasy, aby dać panu pojęcie o tym wszystkim. Mój dziadek miał dwóch synów: mego stryja Eliasa i mego ojca Jozepha. Ojciec miał fabryczkę w Coventry⁴, którą rozbudował, gdy wynaleziono rowery. On sam wynalazł i opatentował odporne na przebicie opony Openshawa, co przyniosło mu tak wielkie dochody, że wkrótce sprzedał interes za sporą sumę i został rentierem.

²*binokle* — rodzaj okularów bez uchwytych na uszy, mocowanych na nosie za pomocą sprężynki. [przypis edytorski]

³*Horsham* — miasto w hrabstwie West Sussex w Anglii, ok. 50 km na pld.-zach. od Londynu. [przypis edytorski]

⁴*Coventry* — miasto w hrabstwie West Midlands w środkowej Anglii. [przypis edytorski]

Stryj Elias za młodu wyjechał do Ameryki i został plantatorem na Florydzie. Podobno bardzo dobrze mu się powodziło. Gdy wybuchła wojna⁵, walczył w armii Jacksona⁶, później zaś pod Hoodem dosłużył się stopnia pułkownika. Ale gdy Lee złożył broń, stryj wrócił na swoją plantację, gdzie mieszkał jeszcze przez następne parę lat. W roku 1869 czy 1870 wrócił do Europy i kupił małą posiadłość w Sussex, w pobliżu Horsham. W Stanach dorobił się znacznego majątku, opuścił jednak Amerykę, ponieważ, jak mawiał, nienawidził Murzynów i nie mógł się pogodzić z republikańską polityką, która nadała im wolność. Był to człowiek gwałtowny, porywczy, kłął ordynarnie, gdy wpadł w złość, poza tym miał skryte usposobienie i stronił od ludzi. Wątpię nawet, czy przez tyle lat, przez które mieszkał w Horsham, był kiedykolwiek w mieście. Koło domu miał ogród, a dalej pola, gdzie się przechadzał, nieraz jednak całymi tygodniami nie opuszczał pokoju. Dużo pił, palił namiętnie, ale z nikim nie przestawał, nie szukał przyjaciół, nawet z własnym bratem nie utrzymywał żadnych stosunków. Nie interesował się mną, ale nawet mu się spodobałem, kiedy zobaczył mnie po raz pierwszy, a miałem wtedy dwanaście lat. Było to w roku 1878, czyli po ośmiu czy dziewięciu latach od jego powrotu do Anglii. Uprosił mojego ojca, by pozwolił mi zamieszkać u niego, i na swój sposób był dla mnie dobry. Gdy był trzeźwy, grał ze mną w tryktraka⁷ i w warcaby. Służących i kupców ze wszystkimi sprawami zawsze odsyłał do mnie. I tak, mając szesnaście lat, byłem już panem domu. Miałem wszystkie klucze, mogłem więc robić, co chciałem, bylebym mu tylko nie przeszkadzał. Ale był jeden wyjątek: stale zamknięta komórka na rupiecie na poddaszu, do której ani mnie, ani nikomu innemu nie wolno było wchodzić. Z chłopcęcej ciekawości nieraz zaglądałem tam przez dziurkę od klucza, ale nigdy nie mogłem dojrzeć nic poza starymi kuframi i tłumokami, jakie zwykle leżą w takim miejscu.

Pewnego dnia — było to w marcu 1883 roku — na stole przy nakryciu mego stryja zobaczyłem list z zagranicznym znaczkiem. Rzadko otrzymywał listy, bo za wszystko płacił gotówką, a przyjaciół nie miał.

„Z Indii! — powiedział, biorąc list do ręki. — Stempel pocztowy z Pondicherry⁸! Co to może być?”

Rozerwał gwałtownie kopertę. Wypadło z niej pięć małych, suchych pestek pomarańczy i potoczyło się na talerz. Zacząłem się śmiać, ale śmiech zamarł mi na ustach, gdy zobaczyłem wyraz twarzy stryja. Usta mu się wykrzywiły, oczy wystąpiły z oczodołów, twarz przybrała barwę prawie popielatą. Patrzył przerażony na kopertę, którą trzymał w drżącej ręce:

„K.K.K.! — wyjąkał wreszcie. — Mój Boże, kara za dawne grzechy spada na mą głowę!”

„Stryju! Co to znaczy?” — zawołałem.

„Śmierć!” — odrzekł mi głuchym, jakby nie swoim głosem, po czym wstał od stołu i poszedł do swojego pokoju, pozostawiając mnie w osłupieniu i przerażeniu.

Podniosłem kopertę i na wewnętrznej stronie ujrzałem nagryzmołone czerwonym atramentem trzy litery „K”. Poza tym wewnątrz nie było nic prócz pięciu suchych pestek. Co więc mogło tak przerazić stryja? Wstałem od stołu, a kiedy wchodziłem po schodach na górę, spotkałem schodzącego stryja. W jednej ręce trzymał stary, zardzewiały klucz, zapewne od komórki na rupiecie, a w drugiej metalową skrzynkę, taką jak na pieniądze.

„Niech robią, co chcą, i tak się nie dam — powiedział i zaklął, po czym zwrócił się do mnie: — Powiedz Mary, żeby dziś napaliła dobrze w moim pokoju, i poślij po Fordhama, adwokata z Horsham”.

Zrobiłem, co mi kazał, a kiedy przybył adwokat, stryj zawołał mnie do pokoju. Ogień palił się jasnym płomieniem, a w palenisku leżało pełno czarnego, puszystego popiołu, jak ze spalonych papierów. Obok stała otwarta, pusta metalowa skrzynka. Zadrzałem, gdy zobaczyłem na jej wieku to samo potrójne „K”, które rano widziałem na kopercie.

⁵wojna — tu: wojna secesyjna (1861–1865), wojna domowa w USA pomiędzy stanami południowymi (tzw. Konfederacją) a stanami północnymi (tzw. Unią); nazwa pochodzi od secesji (odłączenia się) od Unii stanów południowych, spowodowanej sporem o niewolnictwo. [przypis edytorski]

⁶Jackson, Hood, Lee — dowódcy wojsk Konfederacji Południa w czasie wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki: Thomas Jackson (1824–1863), John Bell Hood (1831–1879) oraz Robert Edward Lee (1807–1870). [przypis edytorski]

⁷tryktrak — gra planszowa dla dwóch osób. [przypis edytorski]

⁸Pondicherry — ob. Puducherry, miasto w pld. Indiach, nad Zat. Bengalską. [przypis edytorski]

„Johnie — powiedział stryj — chcę sporządzić testament, a ty masz być świadkiem. Zapisuję cały swój majątek, ze wszystkim, co w nim dobre i złe, memu bratu, a twemu ojcu. Po nim bez wątpienia ty go odziedziczysz. Obyś mógł tym majątkiem cieszyć się w spokoju. Lecz jeśli zobaczysz, że ci się to nie udaje, radzę ci, mój chłopcze, oddaj go swemu najgorszemu wrogowi. Przykro mi, że zostawiam ci tak niepewne dziedzictwo, ale trudno mi przewidzieć, jaki obrót przybiorą sprawy. Proszę, podpisz ten dokument, gdzie ci wskaże pan Fordham”.

Podpisałem dokument, jak mi kazano, a adwokat zabrał go ze sobą. Cała ta historia, jak pan zapewne rozumie, wywarła na mnie wielkie wrażenie. Zastanawiałem się nad nią, ale nie umiałem jej sobie wytłumaczyć. Długo nie mogłem się pozbyć niejasnego lęku, choć pierwsze wrażenie znacznie osłabło, gdy mijały tygodnie, a nic nie przerywało zwykłego toku naszego życia. Ale stryj od tego czasu bardzo się zmienił. Pił więcej i jeszcze bardziej unikał ludzi. Przeważnie siedział zamknięty na klucz w swoim pokoju. Niekiedy jednak w jakimś pijackim szale wypadł z domu i biegał po ogrodzie z rewolwerem w rękę, krzycząc, że się nikogo nie boi i że nawet diabeł nie jest w stanie go zmusić do zamknięcia się jak owca w zagrodzie. Kiedy napad mijał, wracał do pokoju i ryglował za sobą drzwi, jak człowiek, który nie może opanować przerażenia czyhającego na dnie duszy. W takich chwilach, nawet w zimne dni, pot strumieniami spływał mu po twarzy.

Żeby już skończyć i nie nadużywać pańskiej cierpliwości, panie Holmes, powiem, że pewnej nocy stryj znowu wypadł w napadzie wściekłości do ogrodu, ale tym razem już nie wrócił. Znaleźliśmy go wreszcie leżącego twarzą do dołu w małym błotnistym stawie na końcu ogrodu. Na ciele nie było żadnego śladu przemocy, a woda w stawie jest tylko na dwie stopy⁹ głęboka, ława przysięgłych orzekła więc, znając dziwactwa stryja, że zachodzi tu samobójstwo. Mnie to nie mogło przekonać, bo wiedziałem, że stryj zawsze się wzdrygał na samą myśl o śmierci. Jednak na tym sprawa się zakończyła i mój ojciec odziedziczył posiadłość i około czternaście tysięcy funtów na rachunku bankowym.

— Przepraszam, że przerwę panu na chwilę — rzekł Holmes. — Pańskie opowiadanie należy chyba do najdziwniejszych, jakie kiedykolwiek słyszałem. Ale niech mi pan poda, kiedy dokładnie pański stryj otrzymał list, a kiedy popełnił domniemane samobójstwo.

— List dostał 10 marca 1883 roku, a śmierć stryja nastąpiła siedem tygodni później, w nocy z 2 na 3 maja.

— Dziękuję. Proszę, niech pan mówi dalej.

— Kiedy mój ojciec objął majątek w Horsham, na moją prośbę dokładnie przeszukał tę stale zamykaną komórkę na strychu. Znaleźliśmy tam metalową skrzynkę, chociaż jej cała zawartość została zniszczona. Na wewnętrznej stronie wieka zobaczyłem przyklejoną kartkę z literami „K.K.K.” i napisem poniżej: „Listy, notatki, pokwitowania i spisy”. Wskazywał, jak można przypuszczać, jakie to papiery zostały zniszczone przez stryja. Poza tym nie znaleźliśmy nic ważnego prócz wielkiej liczby rozrzuconych papierów i notatek, które się odnosiły do pobytu stryja w Ameryce. Niektóre pochodziły z czasów wojny i wykazywały, że sumiennie spełniał obowiązki i miał sławę dzielnego żołnierza. Inne, z okresu rekonstrukcji¹⁰ Południowych Stanów, dotyczyły głównie polityki i wynikało z nich, że z całą siłą przeciwstawiał się przybyzsom wysyłanym z Północy.

Z początkiem roku 1884 ojciec przeniósł się do Horsham i nic nam nie zamąciło spokoju aż do stycznia 1885 roku. Czwartego dnia nowego roku, kiedy ojciec przeglądał przy śniadaniu listy, które mu właśnie przyniesiono z poczty, nagle wydał okrzyk zdumienia. Spojrzałem zdziwiony i zobaczyłem, że w jednej dłoni trzyma rozdartą kopertę, a na drugiej, wyciągniętej przed siebie — pięć suchych pestek pomarańczy. Ojciec zawsze śmiał się z „bajki o pułkowniku”, jak mawiał, lecz teraz, gdy jemu przydarzyło się to samo, patrzył zdziwiony i przestraszony.

„Co to, u licha, oznacza?” — wyjąkał.

Serce mi stanęło.

⁹stopa — anglosaska miara długości wynosząca ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

¹⁰Rekonstrukcja (1865–1877) — okres w historii Stanów Zjednoczonych po zakończeniu wojny secesyjnej, związany z odbudową i ponowną integracją państwa; w 1867 obszar Południa podzielono na 5 okręgów wojskowych, kierowanych przez weteranów wojskowych z Północy, którzy wraz z przybyłymi licznymi poplecznikami, działając na pograniczu prawa, zbijali ogromne majątki, głównie na sprzedaży urzędów i skonfiskowanych ziem. [przypis edytorski]

„To jest to samo »K.K.K.«” — powiedziałem wreszcie.
Ojciec zajrzał do koperty.
„Rzeczywiście! — zawołał. — Są trzy litery. Ale co tu jest nad nimi napisane?”
„Połóż papiery na zegarze słonecznym” — przeczytałem, zaglądając mu przez ramię.
„Jakie papiery? Co za zegar słoneczny?” — zapytał.
„Zegar słoneczny w ogrodzie, bo innego nie ma — odpowiedziałem. — A papiery pewnie te, które stryj spalił”.
„Też coś! — zawołał, starając się uspokoić. — Żyjemy przecież w cywilizowanym kraju i nie musimy się przejmować takimi głupimi żartami. Skąd przyszedł ten list?”
„Z Dundee¹¹” — odpowiedziałem, patrząc na stempel.
„Jakiś głupi dowcip — mówił dalej. — Co mnie obchodzą jakieś papiery i słoneczne zegary? Nie ma sensu zaprzętać sobie głowy takimi błażeństwami”.
„Ja bym jednak zawiadomił policję” — powiedziałem.
„Chyba po to, żeby mnie wyśmiali. Nie, nic z tego”.
„Więc pozwól, ojczu, że ja to zrobię” — poprosiłem.
„Surowo ci zakazuję — rzekł mi na to. — Nie ma co robić tyle hałasu o taką drobnostkę”.

Dalsze przekonywanie go byłyby daremne, bo ojciec był bardzo uparty. A jednak miałem złe przeczucia.

Trzeciego dnia po otrzymaniu listu ojciec pojechał odwiedzić starego przyjaciela, majora Freebody’ego, komendanta jednego z fortów na Portsdown Hill¹². Cieszyłem się, że wyjechał, bo zdawało mi się, że bezpieczniejszy jest tam niż w domu. Niestety myliłem się. Drugiego dnia po jego wyjeździe otrzymałem telegram od majora, wzywający mnie, abym natychmiast przyjechał. Gdy przybyłem, dowiedziałem się, że ojciec wpadł do jednego z licznych w okolicy wapiennych dołów i znaleziono go tam nieprzytomnego z rozbitą czaszką; wkrótce też zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Wracając z Fareham¹³ o zmroku, nie znał okolicy, dół wapienny nie był ogrodzony, więc ława przysięgłych bez wahania orzekła, że to śmierć wskutek nieszczęśliwego wypadku. I chociaż zbadałem starannie każdy szczegół związany ze śmiercią ojca, to nie znalazłem niczego, co wskazywałoby na morderstwo. Żadnego śladu przemocy, żadnych śladów stóp, żadnego rabunku, żadnych obcych, których ktoś widziałby na drogach. A jednak, rozumie pan, że nie mogłem zgodzić się z wydanym orzeczeniem i byłem przekonany, że ojciec padł ofiarą jakiegoś zbrodniczego zamachu.

W ten oto ponury sposób odziedziczyłem majątek. Zapewne mnie pan zapyta, czemu się go nie zrzekłem. Odpowiem na to: jestem przekonany, iż nieszczęścia spadające na naszą rodzinę mają związek z jakimś wydarzeniem z życia mego stryja i że niebezpieczeństwo grozi mi tak czy owak w każdym domu.

Mój biedny ojciec zginął w styczniu 1885 roku, upłynęło więc odtąd dwa lata i osiem miesięcy. Przez ten czas żyłem spokojnie w Horsham i już myślałem, że przekleństwo ciążyące na naszym rodzie wygasło razem z poprzednim pokoleniem. Niestety, za wcześnie się pocieszałem, bo wczoraj rano spadł na mnie nagle ten sam cios, który poprzedził śmierć stryja i ojca.

Młody człowiek dobył z kieszeni pomietą kopertę i wytrząsnął z niej na stół pięć małych, suchych pestek pomarańczy.

— To właśnie ta koperta — mówił dalej. — Stempel pocztowy z Londynu, ze wschodniej dzielnicy. W środku to samo, co w przesyłce do mojego ojca: „K.K.K.” oraz „Połóż papiery na zegarze słonecznym”.

— I co pan zrobił? — zapytał Holmes.

— Nic.

— Nic?

— Prawdę mówiąc — odrzekł i ukrył twarz w szczupłych, białych dłoniach — czułem się bezradny. Jak biedny królik, do którego skrada się wąż. Wydaje mi się, że jestem

¹¹Dundee — miasto portowe na wsch. wybrzeżu Szkocji, nad Morzem Północnym. [przypis edytorski]

¹²Portsdown Hill — długi grzbiet kredowy w hrabstwie Hampshire w Anglii; dawniej znajdowało się na nim sześć fortów, stanowiących część fortyfikacji broniących miasta Portsmouth i jego stoczni. [przypis edytorski]

¹³Fareham — miasto w hrabstwie Hampshire w Anglii, między Southampton a Portsmouth, nad Zat. Fareham. [przypis edytorski]

w uścisku jakiegoś nieodpartego, nieubłaganego zła, przed którym nie uchroni żadna przezorność ani żadne środki ostrożności.

— No, no! — zawołał Sherlock Holmes. — Musi pan działać, inaczej pan zginie. Tylko energiczne działanie może pana ocalić. Nie czas na poddawanie się.

— Dałem znać o całej sprawie na policji.

— Tak?

— Wysłuchali mnie z uśmiechem powątpiewania. Inspektor uznał listy za głupi żart, a śmierć moich krewnych za nieszczęśliwe wypadki, które nie mają żadnego związku z ostrzeżeniami.

— Niesłychana głupota! — zawołał Holmes z oburzeniem i załamał ręce.

— Przydzielili mi jednak policjanta, który ma mnie pilnować w domu.

— Czy przyszedł tu z panem?

— Nie, bo otrzymał rozkaz, by nie ruszać się z domu.

Holmes ponownie załamał ręce.

— Dlaczego przyszedł pan do mnie? — zapytał. — A przede wszystkim: dlaczego nie od razu?

— Nic o panu dotąd nie wiedziałem. Dopiero wczoraj major Prendergast poradził mi, abym się udał do pana.

— Konieczne jest tu szybkie działanie, a tymczasem upłynęło już dwa dni od nadejścia listu. Czy nie ma pan nic więcej, co by nas mogło naprowadzić na jakiś ślad?

— Owszem, mam jeszcze coś — powiedział John Openshaw.

Poszperał w kieszeni marynarki, wyciągnął kawałek spłowiałego niebieskiego papieru i położył go na stole.

— Przypominam sobie, że gdy stryj palił papiery, zauważyłem w popiele małe, nie-spalone skrawki o tej niecodziennej barwie. A tę kartkę znalazłem na podłodze w jego pokoju. Zapewne wypadła mu z papierów i dlatego ocalała. Poza wzmianką o pestkach nie widzę tu niczego, co mogłoby nam pomóc. Wydaje mi się, że to jakaś strona z pamiętnika, pismo niewątpliwie mojego stryja.

Holmes przysunął bliżej lampę i pochylił się obaj nad kartką, której postrzępiony brzeg wskazywał na to, że została wydarta z zeszytu. Na górze widniał nagłówek: „Marzec 1869”, a poniżej następujące zagadkowe zapiski:

4. Przybył Hudson. Ten sam sposób, co zawsze. 7. Wysłano pestki do McCauleya, Paramore’a i Johna Swaina z St. Augustine¹⁴. 9. McCauley ulotnił się. 10. John Swain ulotnił się. 12. Odwiedziny u Paramore’a. Wszystko w porządku.

— Dziękuję — rzekł Holmes, złożył kartkę i oddał ją młodemu człowiekowi. — Ale teraz nie mamy chwili do stracenia. Nie mamy nawet czasu na przedyskutowanie pańskiego opowiadania. Musi pan natychmiast wracać do domu i zacząć działać.

— Co mam robić?

— Przede wszystkim musi pan natychmiast włożyć tę kartkę do tamtej metalowej skrzynki i dołączyć do tego własną karteczkę z zapewnieniem, że reszta papierów została spalona przez pańskiego stryja i że pozostał tylko ten jeden świstek. Musi to być wyrażone w taki sposób, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to prawda. Potem czym prędzej postawi pan skrzynkę na zegarze słonecznym, tak jak polecono w liście. Rozumie pan?

— W zupełności.

— Niech pan na razie nie myśli ani o zemście, ani o niczym podobnym. To zapewne osiągniemy później na drodze prawnej. Dopiero zaczynamy spłacać nasze sieci, a ich jest już gotowa, dlatego należy przede wszystkim usunąć grożące panu niebezpieczeństwo. Dopiero potem wyjaśnić tajemnicę i ukarać winnych. Którędy pan wraca do domu?

— Pociągiem z Waterloo¹⁵.

— Nie ma jeszcze dziewiątej. Na ulicach jest jeszcze sporo ludzi, więc myślę, że dotrze pan bezpiecznie. Ale mimo wszystko niech pan będzie ostrożny.

¹⁴St. Augustine — miasto w płn.-wsch. części Florydy, nad Atlantykiem, najstarsza europejska osada w kontynentalnej części USA. [przypis edytorski]

¹⁵Waterloo — tu: London Waterloo, jedna z głównych stacji kolejowych w Londynie. [przypis edytorski]

— Mam broń.
— To dobrze. Jutro zajmę się pańską sprawą.
— Czy mam więc pana oczekiwać w Horsham?
— Nie. Ta tajemnica skrywa się w Londynie i tu muszę ją badać.
— W takim razie przyjdę do pana za dzień czy dwa i przekażę wiadomość o skrzynce i papierach. Zastosuję się w pełni do pańskiej rady.

Podał nam rękę i pożegnał się. Tymczasem wiatr był bezustannie, a deszcz bił w szyby. Wydawało się, jakby to rozkiełzane żywioły przyniosły do nas dziwnego gościa, którego teraz znowu pochłonęły.

Sherlock Holmes siedział, milcząc, i w zamyśleniu wpatrywał się w czerwony blask ognia. Potem zapalił fajkę, rozparł się wygodnie w fotelu i przyglądał się błękitnym kółkom dymu wznoszącym się pod sufit.

— Wiesz, Watsonie — odezwał się wreszcie — zdaje mi się, że ze wszystkich naszych spraw żadna nie była aż tak fantastyczna.

— Może oprócz Znak Czterech.

— Tak, z wyjątkiem tamtej. A jednak zdaje mi się, że na Johna Openshawę czyha większe niebezpieczeństwo niż wtedy na Sholtonów.

— Czy doszedłeś już do tego, co to za niebezpieczeństwo?

— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

— Więc powiedz mi, kim jest ten „K.K.K.” i dlaczego prześladuje tę nieszczęsną rodzinę?

Sherlock Holmes przymknął oczy, oparł łokcie na poręczach fotela i zetknął dłonie koniuszkami palców.

— Człowiek idealnie rozumujący — zauważył — na podstawie jednego faktu powinien właściwie być w stanie dojść rozumowaniem do odkrycia nie tylko całego łańcucha zdarzeń, które do niego doprowadziły, ale i skutków, które z niego wynikną. Tak jak Cuvier¹⁶ z jednej kości potrafił poprawnie odtworzyć budowę anatomiczną całego zwierzęcia, tak badacz, który dokładnie przestudiował jedno ogniwo w serii zdarzeń, powinien być w stanie dokładnie ustalić wszystkie pozostałe ogniwa, zarówno poprzedzające, jak i następujące. Za mało mamy jeszcze świadomości, jak wiele można osiągnąć rozumowaniem. Przy jego pomocy możemy rozwiązywać zagadnienia, które sprawiają kłopoty wszystkim, którzy szukają rozwiązania jedynie pięcioma zmysłami. Ale sztukę dedukcji można wnieść na najwyższy poziom doskonałości tylko wtedy, jeśli badacz umie w pełni wykorzystać wszystkie dostępne mu fakty. To jednak wymaga, jak z łatwo zauważyć, niezmiernie szerokiej wiedzy, co jest bardzo rzadkie, nawet w dzisiejszych czasach darmowej edukacji i encyklopedii. Nie jest natomiast niemożliwe, żeby człowiek posiadał wszelką wiedzę potrzebną mu w jego pracy. Zawsze do tego dążyłem. Przypominam sobie, jak przy pewnej okazji na początku naszej przyjaźni doskonale określiłeś zasób moich wiadomości.

— Rzeczywiście — odpowiedziałem mu, śmiejąc się — udało mi się wtedy. O ile sobie przypominam, twoje wiadomości z dziedziny filozofii, astronomii i polityki były wtedy prawie żadne; z botaniki nierówne, z geologii natomiast bardzo dokładne, jeśli chodzi o ślady błota z dowolnego regionu w promieniu pięćdziesięciu mil¹⁷ od Londynu; chemię znałeś wprost świetnie; wiadomości z anatomii były niesystematyczne; doskonała za to znajomość literatury kryminalistycznej. Nadto jesteś całkiem dobrym prawnikiem, bokserem i szermierzem. Tak brzmiała w głównych zarysach moja analiza.

Holmes uśmiechnął się i mówił dalej.

— A ja powiadam dziś tak, jak wtedy: Człowiek powinien napępiać swoje komórki mózgowe tylko tym, co mu prawdopodobnie będzie kiedyś potrzebne, a resztę może złożyć w najciemniejszym zakątku swojej biblioteki, gdzie ją znajdzie w razie potrzeby. W takim przypadku, jak dzisiejszy, należy sięgnąć do wszystkich naszych zasobów. Podaj mi, proszę, z półki tam obok ciebie tom encyklopedii amerykańskiej na literę „K”. Dziękuję. A teraz zastanówmy się, co da się wywnioskować z naszych danych. Przede

Burza

Rozum, Wiedza

¹⁶Cuvier, Georges (1769–1832) — wybitny francuski zoolog i paleontolog, współtwórca anatomii porównawczej. [przypis edytorski]

¹⁷mila angielska — anglosaska miara odległości równa ok. 1,6 km. [przypis edytorski]

wszystkim możemy z dużą dozą pewności założyć, że pułkownik Openshaw miał poważne powody, żeby opuścić Amerykę. Ludzie w tym wieku niechętnie zmieniają sposób życia i miejsce pobytu, nie zamieniają bez powodu miłego klimatu Florydy na odludne życie w angielskiej mieścinie. Jego skrajne upodobanie do samotniczego życia po powrocie do Anglii nasuwa przypuszczenie, że musiał się kogoś albo czegoś obawiać, więc możemy założyć, że był to strach przed kimś lub przed czymś, co wyгнаło go z Ameryki. Co było przyczyną jego obaw, możemy wywnioskować ze złowieszczych listów, jakie otrzymał on i jego spadkobiercy. Czy pamiętasz stemple pocztowe na listach?

— Pierwszy przyszedł z Pondicherry, drugi z Dundee, a trzeci z Londynu.

— Ze wschodniego Londynu. Co z tego wnioskujesz?

— To trzy porty. A więc autor listów musiał się znajdować na statku.

— Znakomicie. A więc mamy tu już jedną nić. Jest więc prawdopodobne, bardzo prawdopodobne, że autor listów znajdował się na pokładzie jakiegoś statku. A teraz drugi punkt. W przypadku listu z Pondicherry między groźbą a jej spełnieniem upłynęło siedem tygodni, w przypadku listu z Dundee tylko trzy czy cztery dni. Czy to nas może na coś naprowadzić?

— Większa odległość do przebycia.

— Ale dla listu również.

— W takim razie nie rozumiem, o co chodzi.

— Należy przypuszczać, że statek, na pokładzie którego znajduje się ten człowiek czy też ludzie, to żaglowiec. Wygląda na to, że wysyłają swoje szczególne ostrzeżenie zaraz przed wyruszeniem na misję. Widzisz, jak szybko nastąpiła śmierć po liście wysłanym z Dundee. Gdyby ci ludzie płynęli z Pondicherry parowcem, to przybyliby prawie równocześnie z listem. Ale minęło siedem tygodni, zanim dotarli. Te siedem tygodni, moim zdaniem, stanowi właśnie różnicę czasu między parowcem, który przywiózł list do Anglii, a żaglowcem, który przywiózł autora, względnie autorów tego listu.

— To możliwe.

— A nawet bardzo prawdopodobne. Teraz zaś zrozumiesz, dlaczego tak napominałem młodego Openshawa, aby był ostrożny. Cios spadał zawsze pod koniec czasu, jakiego potrzebował nadawca listu na pokonanie odległości dzielącej go od ofiary. Ostatni list przyszedł z Londynu, więc nie ma co liczyć na zwłokę.

— Na Boga! — zawołałem. — Co może być powodem tak bezlitosnego prześladowania?

— Oczywiście chodzi o dokumenty, przechowywane przez Openshawa, mające kluczowe znaczenie dla osoby lub osób na żaglowcu. Myślę, że jest całkiem jasne, że tych ludzi musi być paru. Jeden człowiek nie byłby w stanie dokonać dwóch morderstw tak, by oszukać prowadzących śledztwo. Muszą to być ludzie zuchwali, gotowi na wszystko. Postanowili zdobyć te papiery za wszelką cenę. Jak widzisz, te trzy „K” nie są inicjałami pojedynczego człowieka, lecz znakiem jakiejś organizacji.

— Ale jakiej organizacji?

— Czy nie słyszałeś nigdy — rzekł Sherlock Holmes, nachylając się ku mnie i przyciszając głos — o Ku-Klux-Klanie?

— Nigdy.

Holmes otworzył encyklopedię i powiedział:

— Słuchaj uważnie:

Ku-Klux-Klan. Nazwa pochodząca od dźwięku powstającego przy odciąganiu kurka strzelby. Ta straszna, tajna organizacja została założona przez byłych żołnierzy Konfederacji w stanach południowych po wojnie domowej. Wkrótce powstały jej oddziały w różnych stanach, przede wszystkim w Tennessee, Luizjanie, Karolinie, Georgii i na Florydzie. Miała cele polityczne, przede wszystkim terroryzowała wyborców Murzynów, a swoich przeciwników mordowała lub zmuszała do opuszczenia kraju. Okrucieństwa były zwykle poprzedzane wysłaniem upatrzonej ofierze fantastycznego, lecz powszechnie znanego znaku: w jednych okolicach gałązki dębowej, w innych pestek melona lub pomarańczy. Po otrzymaniu takiego ostrzeżenia

ofiara musiała albo publicznie wyrzec się dotychczasowych przekonań, albo uciec z kraju. Jeżeli zlekceważyła ostrzeżenie, była mordowana, zwykle w dziwny, niewytłumaczony sposób. Organizacja działała bardzo sprawnie i systematycznie, tak że nie odnotowano wypadku, by którejś z ofiar udało się bezkarnie zignorować ostrzeżenie lub by schwytano sprawców. Przez kilka lat organizacja rozwijała się pomimo wysiłków rządu Stanów Zjednoczonych i szlachetniejszych warstw społeczeństwa Południa. Ostatecznie w roku 1869 ruch ten nagle się załamał, chociaż i po tej dacie zdarzają się sporadyczne wybuchy nienawiści tego samego rodzaju.

— Zauważ — rzekł Holmes, odkładając książkę — że nagle załamanie się tego tajnego stowarzyszenia zbiega się w czasie ze zniknięciem z Ameryki Openshawa z jego dokumentami. Mogło to być zarówno przyczyną, jak i skutkiem. Nic dziwnego, że jakieś nieprzejednane duchy ścigają jego i jego rodzinę. Rozumiesz pewnie, jak bardzo na tych notatkach i zapiskach zależy niejednej prominentnej osobistości Południa i że wiele osób nie będzie tam spać spokojnie, póki nie zdobędzie tych papierów.

— Więc świstek, który oglądaliśmy, zawierał...

— Bez wątpienia. O ile pamiętam, było na nim napisane: „Wysłano pestki osobom A, B i C”, to znaczy, że wysłano im ostrzeżenie. Po czym następowały kolejne wzmianki, według których A i B „ulotnili się”, czyli wyjechali z kraju, C zaś prawdopodobnie został zamordowany. Myślę, mój drogi, że uda nam się rzucić trochę światła na tę ponurą sprawę, a na razie wystarczy, że młody Openshaw postąpi tak, jak mu radziłem. Dziś więcej nic już nie zdziałamy. Podaj mi więc skrzypce i choć na pół godziny postarajmy się zapomnieć o wstrętnej pogodzie i o jeszcze wstrętniejszych występach ludzkich.

*

Rano przejaśniło się nieco. Przyćmione słońce przezierало przez szarą mgłę zalegającą nad wielkim miastem.

Kiedy zszedłem na dół, Sherlock Holmes jadł już śniadanie.

— Przepraszam, że na ciebie nie czekałem — powiedział — ale będę miał dziś mnóstwo roboty ze sprawą młodego Openshawa.

— Co zamierzasz?

— To będzie zależało od wyniku moich pierwszych badań. Prawdopodobnie będę też musiał się udać do Horsham.

— A więc od tego nie zaczynasz?

— Nie, najpierw udam się do City¹⁸. Proszę, zadzwoń, żeby służąca przyniosła ci kawę.

Czekając na kawę, wziąłem do ręki nieczytaną jeszcze gazetę. Wzrok mój padł na wiadomość, przy czytaniu której zdrętwiałem.

— Holmesie! — zawołałem. — Spóźniłeś się!

— Co? — powiedział i odstawił filiżankę. — Niestety, tego się obawiałem. Ale jak to się stało?

Powiedział to niby spokojnie, ale widziałem, że był wstrząśnięty.

— Zauważyłem nazwisko Openshawa i nagłówek: „Tragedia na moście Waterloo¹⁹”. Słuchaj, co piszą o tym wypadku:

Wczoraj wieczorem między dziewiątą a dziesiątą posterunkowy Cook z pododdziału H, odbywający służbę koło mostu Waterloo, usłyszał wołanie o pomoc i plusk wody. Noc była tak burzliwa i ciemna, że mimo pomocy przechodniów nie udało się uratować tonącego. Zaalarmowano policję rzeczniczą, która wyłowiła zwłoki. Nieszczęśliwą ofiarą jest młody człowiek, John Openshaw, zamieszkały w Horsham, jak to się dało wywnioskować z koperty znalezionej w jego kieszeni. Przypuszcza się, że śpieszył się na ostatni

¹⁸City — tu: *City of London*, historyczny rdzeń Londynu, stare centrum, w którym skupia się większość działalności handlowo-finansowej. [przypis edytorski]

¹⁹most Waterloo, ang. *Waterloo Bridge* — most w Londynie nad rzeką Tamizą, pomiędzy mostami Blackfriars Bridge a Hungerford Bridge, kilkaset metrów na pln. od stacji kolejowej Waterloo. [przypis edytorski]

pociąg ze stacji Waterloo. Z powodu pośpiechu i niezwykłych ciemności pomylił drogę i spadł z krawędzi nabrzeża dla statków rzecznych. Ponieważ na ciele nie znaleziono żadnych oznak przemocy, niewątpliwie denat padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, który powinien zmusić władze do zwrócenia baczniejszej uwagi na zabezpieczenie przystani na rzece.

Siedzieliśmy w milczeniu. Holmes był tak przygnębiony, jak nigdy go jeszcze nie widziałem.

— To uraziło moją dumę, Watsonie — rzekł wreszcie. — Małostkowe uczucie, wiem, ale to boleśnie zraniło moją dumę. Teraz to sprawa osobista i jeśli Bóg da mi zdrowie, nie spocznę, póki nie schwytam tej szajki. Szukał u mnie pomocy, a ja go wysłałem na śmierć!...

Wstał z fotela i zaczął szybko chodzić po pokoju. Jego blade policzki zaróżowiły się, a długie, szczupłe dłonie zaciskały się nerwowo.

— Przebiegli zbrodniarze! — zawołał wreszcie. — Jak zdołali go tam zwabić? Przystań nie leży na drodze do stacji. Na moście zaś nawet w taką noc panuje zbyt ożywiony ruch, by dokonać takiej zbrodni. Ale zobaczmy, Watsonie, kto w końcu wygra. Wychodzę!

— Na policję?

— Nie. Wyręczę ich. Mogą wyjąć muchy z pajęczyny, kiedy ją rozsnują. Nie wcześniej.

Byłem przez cały dzień zajęty i dopiero późnym wieczorem wróciłem na Baker Street. Sherlocka Holmesa jeszcze nie było. Przyszedł wreszcie tuż przed dziesiątą, blady i zmęczony. Poszedł prosto do kredensu, odłamał kawałek chleba i zaczął go łapczywie jeść, popijając dużymi łykami wody.

— Jesteś głodny, jak widzę — zauważyłem.

— Straszliwie. Zapomniałem o jedzeniu. Od śniadania nic nie miałem w ustach.

— Nic?

— Ani kęska. Nie miałem czasu o tym myśleć.

— A jak ci poszło?

— Dobrze.

— Wpadłeś na ślad?

— Mam ich wszystkich w garści. John Openshaw wkrótce będzie pomszczony. Ale przedtem napiętnujemy ich ich własnym diabelskim znakiem. Prawda, Watsonie, że to dobry pomysł?

— Co masz na myśli?

Holmes wyjął z szafki pomarańczę, rozerwał na części i wycisnął pestki na stół. Pięć z nich włożył do koperty, a na jej wewnętrznej stronie napisał: „S. H. za J. O.”. Następnie starannie ją zakleił i zaadresował: „Kapitan James Calhoun, żaglowiec »Lone Star«, Savannah²⁰, Georgia”.

— To będzie na niego czekać, gdy zawinie do portu — powiedział szyderczo. — Niech go kosztuje bezsenność i niech będzie dla niego zapowiedzią ciosu, tak jak jego list był dla Openshawa.

— Kim jest ten kapitan Calhoun?

— To herszt szajki. Jego schwytam najpierw, po nim dopiero resztę.

— Jak wpadłeś na jego ślad?

Holmes wyjął z kieszeni spory arkusz papieru, cały zapisany datami i nazwiskami.

— Cały dzień przesiedziałem nad rejestrami Lloyda²¹ i plikami starych gazet, śledząc trasę każdego statku, który zawinął do Pondicherry w styczniu i lutym 1983 roku. W tych miesiącach zarzuciło tam kotwicę trzydzieści sześć większych statków. Jeden z nich, »Lone Star«²², natychmiast zwrócił moją uwagę. Zgłoszono, że przybył z Londynu, ale jego nazwa to przydomek jednego ze stanów Ameryki.

²⁰*Savannah* — miasto portowe w pld.-wsch. części Stanów Zjednoczonych, w stanie Georgia. [przypis edytorski]

²¹*Lloyd* (pot.) — tu: *Lloyd's Register of Shipping*, brytyjskie towarzystwo prowadzące rejestry z klasyfikacją statków, zatrudniające inspektorów i rzeczoznawców we wszystkich ważnych portach na świecie; najstarsze i jedno z trzech największych towarzystw klasyfikacyjnych. [przypis edytorski]

²²*Lone Star* (ang.) — Samotna Gwiazda; nazwa flagi Teksasu, na której widnieje pojedyncza pięcioramienna gwiazda; także przydomek tego stanu; Teksas w latach 1836–1846 był niezależnym państwem, następnie dołączył do USA jako kolejny stan. [przypis edytorski]

— Teksasu, zdaje się.

— Nie jestem pewien, ale na pewno ten statek ma amerykańskie pochodzenie.

— Cóż dalej?

— Szukałem następnie w sprawozdaniach z Dundee, a kiedy znalazłem, że „Lone Star” była tam w styczniu 1885 roku, upewniłem się w swych podejrzeniach. Potem sprawdziłem, jakie statki stoją teraz w porcie w Londynie.

— No i?

— „Lone Star” przybyła tu w ubiegłym tygodniu. Udałem się natychmiast do doku Alberta²³. Niestety statek rano wypłynął z portu i udał się z powrotem do Savannah. Zatelegrafowałem więc do Gravesend²⁴. Odpowiedziano mi, że przed chwilą ich minął. Wiatr wieje dziś od wschodu, musiał więc już pewnie minąć też mieliznę Goodwin²⁵ i jest gdzieś koło wyspy Wight²⁶.

— Co teraz zrobisz?

— Teraz mam ich wszystkich w garści. Wiem, że tylko kapitan i dwaj majtkowie są rodowitymi Amerykanami. Reszta to Finowie i Niemcy. Dowiedziałem się też, że tej trójki nie było na pokładzie ubiegłej nocy. Powiedział mi o tym jeden z ładowaczy, który pracował przy statku. Zanim więc ich żaglowiec dopłyne do Savannah, mój list już tam będzie czekał, przywieziony parowcem pocztowym, a policja w Savannah dowie się z depeszy, że ci trzej są pilnie poszukiwani pod zarzutem morderstwa.

Jednak nawet najbardziej przemyślnie ułożone plany ludzkie niekiedy zawodzą. Mordercom Johna Openshawa nie było sądzone odebrać pięciu pestek, które miały im pokazać, że ktoś równie przebiegły i zdecydowany jak oni podąża ich tropem.

W tym roku jesienne sztormy były bardzo gwałtowne i wyrządziły wiele szkód. Długo czekaliśmy na wieści o przybyciu „Lone Star” do Savannah, ale na próżno. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że gdzieś daleko na Atlantyku widziano miotane falami szczątki statku z literami „L. S.”. I już nic więcej nie usłyszeliśmy o losach „Lone Star”.

²³dok Alberta — jeden z trzech XIX-wiecznych basenów portowych w Londynie, ukończony w 1880. [przypis edytorski]

²⁴Gravesend — miasto w hrabstwie Kent w Anglii, na pld. brzegu Tamizy, ok. 35 km na wsch. od centrum Londynu; strategiczny punkt kontroli ruchu na Tamizie. [przypis edytorski]

²⁵mielizna Goodwin — niebezpieczna mielizna przy północnym wejściu do Cieśniny Kaletańskiej, w pobliżu głównych szlaków żeglugowych. [przypis edytorski]

²⁶Wight — brytyjska wyspa na Kanale La Manche, ok. 200 km na zach. od Cieśniny Kaletańskiej. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*. Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/doyle-piec-pestek-pomarańczy/>

Tekst opracowany na podstawie: Arthur Conan Doyle, *Pięć pestek z pomarańczy*, wyd. Wilhelm Zukerkandel, Lwów - Złoczów 1908.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

ISBN 978-83-288-7969-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).